

EUGENIUSZ NIEBELSKI

Lublin

„PATRIOTYCZNY TERROR” W TARNOGÓRZE LATEM 1861 ROKU

Antyrosyjskie manifestacje przed wybuchem powstania styczniowego, określane mianem religijno-patriotycznych, a niekiedy – z przesadą – rewolucją moralną narodu, niosły ze sobą wydarzenia nie mieszczące się w tych kategoriach. Determinacja kręgów patriotycznych, już w połowie 1861 r. decydujących się na walkę z zaborcą, podsuwała im wiele wymyślnych działań wobec sprzeciwiających się wystąpieniom lub lojalistom, jak: towarzyski bojkot, kocia muzyka, publiczny paszkwil, anonim grożący wszelkimi karami (łącznie z karą śmierci), fałszywe oskarżenie przed władzami i wreszcie fizyczny terror. Te działania często okazywały się skuteczne; dotychczasowi przeciwnicy zmieniali lub przynajmniej ukrywali swe postawy, lojaliści i jawnie współdziałający z zaborcą spychani byli na margines życia narodowego. Bywało wszakże, że dotychczasowy przeciwnik ruchu patriotycznego stawał się jego jawnym wrogiem. W ogóle rok 1861 przyspieszył polaryzację stanowisk wobec idei rozpowszechniania manifestacji religijno-patriotycznych i planowanej już walki o wolność.

*

W Tarnogórze w powiecie krasnostawskim, gdzie ruch narodowy miał w owym roku wielu zwolenników, kręgi patriotyczne wystąpiły przeciw nauczycielowi miejscowej Szkoły Elementarnej – Antoniemu Olędzkiemu. Nie krył się on chyba zbyt ze swoją służalczą względem władz postawą, stąd go powszechnie nienawidzono. Do spisku przeciw niemu weszła nie tylko młodzież szkolna, ale także wielu dorosłych mieszkańców miasteczka,

pośród których byli także wyżsi urzędnicy. Jeśli wierzyć samemu Olędzkiemu, napadu na niego miało dokonać około 1000 ludzi, co by stanowiło jedną czwartą mieszkańców miasta. 18 sierpnia dokonali oni na osobie nauczyciela Olędzkiego swoistego linczu.

Wyznaczonego dnia (była to niedziela) około wpół do czwartej nad ranem tłum zgromadził się pod domem Olędzkiego. Prowodyrzy dali hasło i rozpoczęła się atak. „[...] przebudzony zostałem okropnym i nadzwyczajnym hałasem – pisał Olędzki kilka dni później w skardze skierowanej do dyrektora gimnazjum w Lublinie – biciem w bęben, świstem, piskiem i biciem drągami we wszystkie okiennice i ściany domu mego”. W kilka minut okiennice oderwano, kanonada trwała nadal. Olędzki, przerażony, stał przy kominku, nie śmiejąc się poruszyć ani wychylić z domu. Po godzinie takiej „muzyki” tłum oddalił się do pobliskiego domu jednego z prowodyrów i po naradach powrócił ponownie – „szturm ponowił się w najokropniejszy sposób”.

Olędzki widząc, że co bardziej krewcy zaczęli podważać okna i wyłamywać drzwi, uciekł na górę domu i zamknął drzwi za sobą. W kilka minut napastnicy wdarli się do sieni i nie znalazłszy nauczyciela, zaczęli dobijać się na górę. Zaopatrzeni byli w drągi, kłonicę, pałki itp. „narzędzia zbrodni”. Druga grupa po drabinie dostała się na dach, pozostali otaczali dom i ciągle uderzali w bęben. „Jedni gonty na dachu odrywali i dymnikiem leźli, aby się do mnie dostać, drudzy drzwi do góry odbili i wleźli na górę, tam dopiero zaczęło się bicie, kłucie i pastwienie się nade mną [...]” – kontynuował opis napadu Olędzki. Zrzucano go teraz z góry na ziemię, tak że stracił przytomność. Zaczęto polewać wodą, by przywrócić do życia, „i jednocześnie pluć, drzeć włosy z głowy, deptać nogami, tarzać po ziemi i obdzierać tak, że na pół nagiego, wyniółszy mię z sieni na podwórze, znowu bili i urągali się w najokropniejszy sposób tak dalece, że włożyli kapelusz słomiany obdarty na głowę, napełniony błotem i ekskrementami i tak ten kapelusz przybijali mi kijami na głowę”. Jedni wołali, żeby go zabić, inni, żeby utopić w Wieprzu. Porwano go wreszcie i ruszono ku rzece.

Podczas tego pochodu Olędzki zemdlał kilkakrotnie, bo go jako ciężkiego rzucano na drogę, wtedy go „jedni za głowę i za uszy darli, a drudzy kijami bili”, aby przyszedł do przytomności. „Po tem wszystkim wzięli mię na wpół nagiego, oblanego, splutego i zbłoconego, rozkrzyżowali na drabinie i nieśli tak przez całe miasto, przy odgłosie bębna, aż przed probostwo i kościół, gdzie na odpoczynek rzucili na ziemię, a po niejakiem czasie włożyli znowu na też samą drabinę i na nowo krzyżując, nieśli dalej w celu zamordowania lub utopienia mnie”.

Przy tych krzykach i hałasach trwających już cztery i pół godziny wieść o wydarzeniu rozniosła się po mieście, a około ósmej dotarła do komendy wojskowej ułanów. Major nakazał zwołać żołnierzy, a sam z kilkoma oficerami i żołnierzami ruszył ku zbiegowisku. Gdy dano znać napastnikom kroczącym z Olędzkim do Wieprza, ci porzucili go nieprzytomnego już na grobli przy rzece i rozbiegli się w różne strony: niektórzy ukryli się na dzwonnicy kościelnej. Major, widząc okropny stan napadniętego, posłał żołnierza po bieliznę i ubranie i następnie kazał go odtransportować do domu. Olędzki w następstwie wielce chory, musiał pozostać w łóżku.

W wydarzeniu uczestniczyły jako gapie także dzieci, ale to dorosłych Olędzki oskarżał o napaść. Mieli to być: sam burmistrz, kasjer, sekretarz, synowie kasjera jako prowodyrzy, szczególnie „czwartoklasista” oraz parobcy tych tu wymienionych. Burmistrz wydał nawet bęben z kancelarii i jeszcze podzegał: „abyście go tylko dostali, możecie z nim robić, co chcecie”. „Jestem zbity, zkastrowany najokropniej – skarżył się Olędzki – ruszyć się z łóżka nie mogę. Żebro mi w prawym boku złamali, zostanę kaleką na całe życie”. Był wielce niespokojny, bowiem donoszono mu wieści, że napastnicy znów się odgrają pobiciem i zrabowaniem go. Oprócz pisma do dyrektora szkolnego w Lublinie odpis tego samego przesłał do namiestnika, prosząc o szybkie i sprawne śledztwo, gdyż nadal obawia się o swoje życie i mienie.

Gubernator lubelski niezbyt chyba przejął się całą sprawą, pisząc 22 sierpnia do Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego o zbiegowisku i wyśmianiu Olędzkiego przez „znaczną część chłopaków” z Tarnogóry, niemniej powołał 23 sierpnia komisję śledczą dla zbadania sprawy. Także namiestnik nakazał podjąć „srogie” śledztwo i wykryć winnych. Sprawa się komplikowała, bowiem 30 sierpnia 54 mieszkańców Tarnogóry wniosło do naczelnika powiatu krasnostawskiego pismo przeciw Olędzkiemu, biorąc tym oskarżonych w obronę, a pokrzywdzonego stawiając w podejrzeniu, że prowadzi on podwójną grę: sam podburza do niepokojów, a wobec władz udaje lojalistę. Miał on podniecać mieszkańców do wystąpień przeciw władzy wojennej i osobiście brać udział w napadzie na burmistrza w lipcu tego roku, nakłaniać chłopców, a nawet przekupywać ich pieniędzmi, by burmistrzowi wyprawili kocią muzykę; przy tym wszystkim jest on „dotknięty chorobą syfilistyczną” i może się stać przyczyną rozszerzenia, „onej na dzieci”. Sam Olędzki obawiając się, by w sprawę nie wdali się nieprzychylni mu ludzie, domagał się włączenia do śledztwa burmistrza Turobina pana Piaska, a wyłączenia wszystkich urzędników z powiatu. Sprawę prowadził Sąd Okręgu Krasnostawskiego.

Rzecz ciągnęła się aż do połowy następnego roku. Burmistrza Majewskiego i kasjera Jeziorkowskiego zwolniono ze stanowisk i osadzono na trzy miesiące twierdzy w Zamościu. Młodych ludzi: 18-letniego Jana Jeziorkowskiego, 19-letniego Stanisława Grabowskiego, 22-letniego Jana Młynarczyka i 24-letniego Kukiełkę jako przywódców zajścia zesłano do wojska. Trzy osoby osadzono na dwa tygodnie w areszcie, trzech małoletnich polecono ukarać rodzicom. Nauczyciela Antoniego Olędzkiego przeniesiono z Tarnogóry do innej miejscowości, a jako wynagrodzenie krzywd poniesionych obdarzono specjalną dotacją państwową. Zdarzenie stało się głośnie wówczas nie tylko na Lubelszczyźnie. Jeszcze w okresie międzywojennym opowiadano o tym w powiecie krasnostawskim, podkreślając, że Olędzki był rosyjskim szpiegiem. To już chyba zaliczyć należy do mitu, jak też mitem pozostanie twierdzenie, że czasy manifestacji niosły ze sobą jedynie moralno-religijne odrodzenie. Terror środowisk patriotycznych był często koniecznością. Dziś się zastanawiamy, jak daleko powinien sięgać.

ŹRÓDŁA

- Archiwum Państwowe w Lublinie. Rząd Gubernialny Lubelski. Wydział Admin., sygn. 1123, s. 249, 251; sygn. 1222, k. 402-410 (stąd cytowane fragmenty), 448-456, 495, 539, 550-551, 560; sygn. 1777, k. 103.
- W. P r z y b o r o w s k i, *Historia dwóch lat 1861-1862*, t. III, Kraków 1893, s. 179.
- N. J. P a w l i s z c z e w, *Siedmicy polskiego miatieża 1861-1864*, cz. 1, Petersburg 1887, s. 65.
- J. R i a b i n i n, *Lublin i Lubelskie w przededniu powstania styczniowego*, Lublin 1925.
- F. Ż u r e k, *Powiat krasnostawski w walce o wolność*, Warszawa 1937, s. 6.
- R. B e n d e r, *Ludność miejska Lubelskiego w akcji przedpowstaniowej w latach 1861-1862*, Lublin 1961, s. 57-59.

DER „PATRIOTISCHE TERROR”
IN TARNOGÓRA IM SOMMER 1861

Z u s a m m e n f a s s u n g

Der Artikel behandelt die Ereignisse in dem Provinzstädtchen Tarnogóra (Gouvernement Lublin) im Jahre 1861. Dies war die Zeit antirussischer Manifestationen vor dem Ausbruch des Januaraufstandes (1863). Auf dem Hintergrund der Geschichte einer Art von Lynchjustiz gegen einen örtlichen Lehrer durch die Befürworter der patriotischen Bewegung zeigt der Autor die Vielfalt der Einstellungen in der polnischen Gesellschaft. Der Lehrer vertritt eine loyalistische Haltung, wofür ihm eine harte Strafe widerfährt. Diejenigen, die sie vollstrecken, werden als Patrioten bezeichnet. Letztere repräsentieren auch die Mehrheit der Kleinstadtbewohner – von der Gymnasialjugend bis hin zu den Verwaltungsbehörden. In ihrem konsequenten Streben nach der Herbeiführung eines bewaffneten Aufstandes gegen die russische Teilungsmacht üben sie physische Gewalt gegen die Gegner ihrer Idee. In der Konsequenz dieses Ereignisses wird der halbtote Lehrer von den russischen Behörden belohnt, während die Hauptinspiratoren des Pogroms zur Strafe nach Rußland deportiert werden.

Aus dem Polnischen übersetzt von Herbert Ulrich